CENY PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie 50 kop. — 1 K 66 h
Za dostawę do domu dopłaca się 10 kop.—33 h
Z przesyłką w kraju mies. 1 rb. 50 kop. — 5 K
Cena egzemplarza 2 kopiejki — 6 halerzy.
Adres Redakcji i Administracji:
Lwów, ul. Sokoła l. 4.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2341. Lwów, wtorek dnia 9. (22). czerwca 1915. Rok V

Z MIASTA.

Według zarządzenia gubernatora wojennego, hr. Szeremetiewa, każdy schwytany na gorącym uczynku rabunku karany będzie niezwłocznie śmiercią.

Dzień wczorajszy przeszedł smutno i ponuro. Ruch w mieście był słaby, sklepów zaledwie kilka otwartych. Dopiero około południa ożywiły się nieco ulice miasta, ale przechodnie nie długo zatrzymywali się w miejscu, tylko spiesznie dążyli do swych miejsc przeznaczenia. Od czasu do czasu przejeżdżał przez ulicę patrol kozacki, utrzymujący porządek w mieście. Dziwnie brzmiały nawoływania kolporterów, odbijające się echem po pustych prawie ulicach. Popołudniu znowu ruch znacznie zmalał, a dość wczesny zmrok przyczynił się do zupełnego opuszczenia ulic przez mieszkańców.

Wczoraj popołudniu w pałacu namiestnikowskim jawili się u Gubernatora wojennego hr. Szeremetiewa: obecny kierownik miasta, p. Ostrowski i Leon hr. Piniński i zwrócili się między innemi z prośbą o pomoc w sprawie koniecznej ochrony mieszkańców przed licznemi rabunkami i napadami przez najrozmaitsze ciemne indywidua. Podniesiono myśl wznowienia Miejskiej straży obywatelskiej, której brak odczuwać się dawał w ostatnich dniach. Gubernator hr. Szeremetiew zasadniczo zgodził się na powołanie do życia straży, której działalność ma być kontynuowaną według dawnego programu, to jest z września ubiegłego roku.

Zaraz wieczorem odbyło się w ratuszu posiedzenie komendantów dzielnic, którzy rozdzielili między siebie pracę. Wieczorem pojawili się już na mieście członkowie straży z opaskami na rękach o barwach miasta i pilnować będą, aby spokój i porządek niczem nie został zakłócony.

Onegdaj i wczoraj straż pożarna interweniowała w kilkunastu wypadkach. Między innemi wybuchły następujące pożary:

O godz. 3 popoł. wybuchł pożar na Wulce, gdzie spłonął jeden dom parterowy. W tym samym czasie stanął w płomieniach wielki skład drzewa na Zniesieniu, który spłonął do szczętu. Również na Zniesieniu zapalił się skład wódek i spirytusu Kronika. W godzinę później stanęła w ogniu fabryka wódek Siegla, a olbrzymia łuna w tej stronie Lwowa unosiła się do późnej nocy. Najgroźniejszy pożar, który do tej pory trwa, wybuchł na dworcu kolejowym. Płomienie objęły wszystkie, znajdujące się obok dworca budynki kolejowe, które spłonęły do szczętu. Przez cały dzień wczorajszy tłumy ludzi spieszyły z miasta na miejsce pożaru. Okoliczni mieszkańcy grabili nieustannie rozmaite przedmioty, przeważnie materjał drzewny.

Właścicielem domu, przy ul. Batorego, o którego pożarze donieśliśmy wczoraj, jest p. Dawid Müssler.

Dziś rano spłonęły b aki przy ul. Jabłonowskich.

Około godz. 9 rano zapalił się również gmach poczty.

Ruch targowy jest i nadal bardzo słaby, choć może w porównaniu z dwoma dniami ubiegłymi nieco się poprawił. Brak nadal mleka i soli, grozi też brak chleba. Dziś od samego rana stoją na placach targowych gospodynie i służące z dzbankami i urządzają formalne polowania na nieliczne wiejskie kobiety, które naturalnie za skąpe swe zapasy mleka żądają cen wprost bajkowych. Miasto wszczęło w swoim czasie szerzej zakreśloną akcję aprowizacji ludności mlekiem. W tym celu zakupiono wiele krów, które według projektu miały stać w Zubrzy, skąd miano nabiał dostawiać do miasta.

Krów do Zubrzy jednak nie wysłano, z powodu niepewnych czasów, i stoją one dotąd w obrębie miasta, gdzie naturalnie utrzymanie ich sporo kosztuje. Krowy te przecież muszą dawać mleko i ktoś z tego mleka musi korzystać. Mimo to i nadal w sklepach miejskich nabiału nie ma. Możeby obecny zarząd miasta wglądnął w tę sprawę, i skierował ją na tory właściwe dobra ogólnego. W obecnych czasach nie można sobie pozwolić na tak kosztowne próby, jak utrzymywanie w mieście większej ilości bydła, i akcją, która nie przynosi żadnego pożytku a pochłania ogromne sumy, powinna być natychmiast zastanowiona.

Drugi projekt przyszłego ustroju Polski.

(Dokończenie).

X. Na czele poszczególnych wydziałów zarządu Polski mogą stać sekretarze stanu z prawami ministrów. Mianuje ich Namiestnik z uwzględnieniem nastrojów większości Sejmu, lecz niekoniecznie z tej większości, jednak z nieodzownym warunkiem zwracania się dla sformowania odpowiedzialnego gabinetu do jednej osoby, która winna mieć prawo zaproszenia pozostałych członków gabinetu.

XI. Po urzeczywistnieniu organizacji wznowionej Polski, wchodzące w skład jej terytorja przestają wysyłać posłów do parlamentu państwowego.

XII. Winno być zagwarantowane zupełne równouprawnienie dla Rosjan prawosławnych w granicach Polski a dla Polaków katolików w granicach Rosji. Dla osiągnięcia gwarancji obrony interesów państwowych w sprawach, dotyczących zastosowania w Polsce prawodawstwa ogólno-państwowego, a także w sprawach, dotyczących obywateli Cesarstwa nie Polaków w Polsce, należy pozostawić zainteresowanym instytucjom państwowym i Rosjanom, stającym do sądu w Polsce prawo żądania udziału w instytucjach apelacyjnych i kasacyjnych sądu polskiego specjalnego członka sądu państwowego ze specjalnego składu, zamieszkałego w Warszawie i mającego prawo przenoszenia spraw do specjalnych mieszanych polsko-rosyjskich instytucji sądowych, utworzonych przy Namiestniku z prawem zwracania się w ostatecznej instancji we wskazanych przez prawo wypadkach do specjalnego Senatu Państwowego. Zaś dla spraw czysto polskich i dla tych państwowych i prywatnych rosyjskich, w których strony zainteresowane nie zechcą odwoływać się do sądów mieszanych, wyższą instancją kasacyjną winien być Senat Polski w Warszawie.

Wszystkie szczegóły stosunków podatkowych, pieniężnych, administracyjnych, sądowych, kolejowych, mierniczych i innych podlegają dalszemu opracowaniu przez wspomniane narady polską i rosyjską, dla których powyższy zarys jest tylko kanwą. Warunkiem nieodzownym dla obu tych narad jest uznanie dwóch zasad podstawowych: 1) Zachowanie zewnętrznej niepodzielności Cesarstwa z gwarancją łatwości urzeczywistnienia w zjednoczonej Polsce zarówno państwowych praw Imperjum jak rosyjskich narodowych i 2) przyjęcie za wskazówkę przy regulowaniu stosunków, iż Polska winna być od tej chwili traktowana nie jako prowincja choćby autonomiczna, lecz jako nawpół suwerenna jednostka państwowa.

Kronika wojenna.

USZKO ZONE KRĄŻOWNIKI AU TRJACKIE.

W walce z flotą włoską ucierpiały dwa austrjackie krążowniki opancerzone: „Nawara“ i „Helgoland“. Obydwa okręty były jednakowych rozmiarów, konstrukcji i tego samego typu. Zbudowano je w latach 1912 i 1913. Pojemność każdego z nich wynosiła 3500 tonn, głębość zanurzenia się w wodzie 15 stóp, szybkość 27 węzłów. Każdy z tych statków był uzbrojony 9 czterocalowemi i jednem 47-milimetrowem działem, 2 karabinami maszynowymi oraz 2 aparatami minowymi. Na każdym krążowniku było 320 ludzi załogi.

Cała flota austrjacka miała 9 takich okrętów. (Kij.)

BUŁGARJA A NIEMCY.

Wedle doniesień dzienników bułgarskich, aeroplan niemiecki wylądował znowu na terytorjum bułgarskiem. Tym razem fakt ten miał miejsce w Turu Severinie. Na aparacie znajdował się jeden lotnik-Niemiec, który oświadczył, że leciał z Berlina do Adrjanopola, stąd zaś miał udać się do Konstantynopola.

Wypadki tego rodzaju stają się widocznie stałem zjawiskiem. Lotnicy niemieccy nie będąc w stanie dolecieć z Węgier do Turcji bez lądowania, spokojnie zatrzymują się na terytorjum bułgarskiem, przekonani, że będą tu mogli spokojnie wypocząć, a w razie potrzeby dokonać potrzebnych napraw, być może, nawet zaopatrzyć się w benzynę, żeby następnie polecieć w dalszą drogę. (Gołos Moskwy.)

NIEMCY W KONSTANTYNOPOLU.

Osobom, znającym Konstantynopol i jego życie, trudno wyobrazić sobie, iżby tu mogło zebrać się dziesięć tysięcy Niemców. Zdawało się, że Pera jest dzielnicą, w której nie mieszkał ani jeden Europejczyk, a więc nie będzie nigdy podobna do miasta zachodnio-europejskiego. Teraz tutaj wszystko uległo gwałtownej zmianie.

Hotele, teatry, ulice pełne są Niemców, z których wielu nosi na klapie surduta od-

znaki o barwach narodowych niemieckich. Inni przywdziali na głowy fezy.

W hotelu „Tokatian" zajęli oni wszystkie pokoje bez wyjątku i tu odbywają się wszystkie niemieckie obiady galowe i zabawy.

Na ostatniem piętrze zamieszkali korespondenci zagraniczni, pozostający jeszcze w stolicy Turcji. Wielu korespondentów zostało wysłanych do Małej Azji za podawanie informacji zabronionych lub za usiłowania przesyłki listów przez poselstwa. Niemiecko-tureccy ajenci następują korespondentom na pięty.

W bazarach panika. Zamożniejsi wyprzedają wszystko, co się tylko dała, żeby zabrać możliwie najwięcej pieniędzy i za pierwszą nadarzającą się sposobnością wyjechać do Małej Azji. Na ogół wśród kupców panuje popłoch, pieniądz jest bardzo drogi, nieruchomości zaś nawet najkosztowniejsze przechodzą dziś z rąk do rąk za byle co.

ŻYDZI W KRAJU NADBAŁTYCKIM.

„Ryżskoje Obozr." donosi z wiarygodnego źródła, że wysiedlonym z gub. Kurlandzkie żydom pozwolono na powrót do dawnych miejsc zamieszkania pod tym warunkiem, że w każdem mieście ra in i pięciu zamożnych żydów będą zakładnikami.

Zaczęła się ewakuacja zbiegów, których wysiedla się do gubernji Czernichowskiej, Połtawskiej, Taurydzkiej i Jekaterynosławskiej. — Codziennie wysyła się tam po tysiąc osób, którym zezwolono na bezpłatny przejazd koleją w trzeciej klasie. Przed odejściem każdego pociągu wszyscy wysiedlani otrzymują od komitetu żydowskiego bieliznę i najpotrzebniejsze rzeczy.

Do Rygi przywożą bardzo często rannych niebezpiecznie Niemców z najbliższego teatru wojny, których transportowanie do bardziej oddalonych miast jest niemożliwe bez uprzedniej operacji i polepszenia się stanu zdrowia chorych. W szpitalu w Rydze zmarło pięciu Niemców, których pogrzebano z honorami wojskowymi na cmentarzu garnizonowym, na grobach zaś ich postawiono białe krzyże, na których ręką żołnierza rosyjskiego dała napisy odpowiednie, tak, że po wojnie groby te bez trudu będą mogły odszukać rodziny poległych. (Goł. Mosk.).

NOWY TYP MIN NIEMIECKICH.

Omawiając okoliczności zatopienia parowca „Lusitanji" „Nav. and Milit. Record" donosi, że w Niemczech w ostatnich czasach oddano do użytku floty nowy typ ruszających się samodzielnie min, w które zaopatrują się łodzie podwodne. Miny te mniejszy mają zapas ściśnionego powietrza i maszyny ich są słabsze, natomiast ciężar wybuchowego materjału dochodzi do 420 funtów angielskich trójnitrotoluolu. Ponieważ łódki podwodne wypuszczają miny te ze stosunkowo bliskiej odległości i niema konieczności zaopatrywać je w wielki zapas powierza, więc udoskonalenie to jest zupełnie możliwe. I rzeczywiście, jeżeli przypomniemy sobie okoliczności zatonięcia wielkich parowców np. krążownika „Pallada", pancernika „Farmidable" i innych, dziwimy się zawsze, dlaczego parowce te tak prędko szły na dno i przypisujemy to zwykle wybuchowi prochowni itp. przyczynom. Obecnie staje się to rzeczą jasną i zrozumiałą, jakoteż sam fakt, że niektóre statki, trafione miną starego systemu, trzymały się długo na wodzie, a nieraz dopływały do portu z nieznacznemi uszkodzeniami. Dawniej za największą wagę naboju uważano wagę 7 i pół pudów, obecnie zaś dochodzi ona do 11 i pół puda.

NADESŁANE

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 22 czerwca „Damy i huzary" komedja w 4 aktach A. hr. Fredry.
Początek o godz. 8.30 wiecz.

Z uniwersytetu. Promocja znanego z licznych prac z zakresu filozofii ścisłej dr filoz. Marjana Borowskiego na dra praw, odbyła się dzisiaj o g. 12-ej w południe w auli uniwersytetu. „Podwójny" doktor zasila też artykułami publicystycznymi dzienniki miejscowe.

Aprowizacja miasta. Miejski zakład aprowizacyjny zawiadamia, że z powodu braku zapasów sprzedaż w miejskich sklepach będzie przez kilka dni częściowo ograniczona.

Niewczesna polemika. Nie wystarczy żyć w czasach, wymagających powagi. Trzeba do takich czasów dorosć. Jeżeli zarzuty niedojrzałości czynimy słusznie jednostkom, o ile ostrzej trzeba napiętnować jej objawy na łamach pism, mających dziś więcej niż kiedykolwiek dążyć do utrzymania społeczeństwa w karbach, do łagodzenia wczorajszych niechęci i stwarzania podwalin pod zdrowe jutro. Nie czas chyba na stare obrachunki i partyjne ataki. — Trzeba przyznać, że prasa lwowska nie grzeszyła pod tym względem do niedawna. Tem niemilej uderzają pojawiające się od kilku dni w pewnem piśmie wycieczki polemiczne, zwrócone przeciw ludziom, których w mieście niema i którzy nie mogą się bronić. Nie chcemy tu staczać żadnej kampanji w obronie nieobecnych. Chcemy tylko zapalonym publicystom, którzy przebudowują społeczeństwo „od góry do dołu", poradzić, żeby podnieśli oczy od zapisywanej bibuły nad dachy miasta, przypatrzyli się łunom i przysłuchali się armatnim strzałom. Może wtedy uznają sami, czy czas na toczenie bojów obrali sobie właściwy.

Z wiedeńskiego Koła polskiego. Na jednem z ostatnich posiedzeń Koła polskiego w Wiedniu pod przewodnictwem dra Bilińskiego, w którem wzięli udział pp.: hr. Gołuchowski, Abrahamowicz, Czajkowski, Dąmbski, Długosz, German, Leo, Głąbiński, Jaworski, Kędzior, Krogulski, Tetmajer, Witos, Zarański i Jabłoński poseł Jaworski, przewodniczący polskiego Naczelnego komitetu narodowego, złożył następujące oświadczenie:

„Komitet wykonawczy Naczelnego komitetu narodowego przyjął do wiadomości oświadczenie swego przewodniczącego, że w sprawach politycznych działań będzie w przyszłości w ścisłej zgodzie z przewodniczącym Koła polskiego w Wiedniu".

Koło polskie, po wysłuchaniu tego oświadczenia, upełnomocniło prezesa swojego dra Bilińskiego do prowadzenia spraw politycznych polskich.

Donosząc o tem — „Kurjer polski" konstatuje przewagę wpływu nieradykalnych żywiołów w organizacji politycznej Polaków austrjackich.

Prośba o bombę. Kawiarnie lwowskie zaczynają się znowu zapełniać. Objawu tego nie można nazwać pocieszającym. W ostatnich ciężkich dniach myślało się już, że przepadł gdzieś w murach miasta kawiarniany polityk przygodny mędrzec z przylepionym do ust tajemniczym uśmiechem. Oddychało się skutkiem tego lżej.

Nie siądzie taki wszechwiedzący u naszego stolika, nie rozejrzy się podejrzliwie na prawo i lewo i nie zacznie darzyć nas ze swego rogu obfitości.

Wyjechał, uświadamia politycznie najbliższą rodzinę, siedzi ze strachu w czterech ścianach — tak się myślało lekkomyślnie. Wczorajszy dzień uczynił te nadzieje płonnemi. — Magicy polityczni powracali do marmurowych stolików i pokazują po dawnemu swoje sztuki. Żeby ocenić fatalny wpływ podobnych figur na koła dobrodusznego, po nowiny płynącego do kawiarni ludku, wystarczy zapytać takich ogłamuconych i przestraszonych, jak spędził noc po swoim wywiadzie w kawiarni.

Niestety, na kawiarnianych szkodników niema żadnej rady. Chybaby rada przyszła z wysoka. Padają, podobno, na miasto w czasie wojennym bomby. Gdyby tak jedna obrała właściwy adres!

Tragiczny spokój. „Journal de Geneve" opowiada o następującym wypadku, jaki zaszedł w sztabie jednego z korpusów francuskiej armji czynnej: dał się słyszeć gwałtowny dzwonek przy telefonie. Do aparatu zbliżył się oficer dyżurny celem przyjęcia depeszy. Zaczął ją zapisywać słowo po słowie:

„Przydzielonemu do sztabu takiego a takiego korpusu po ucznikowi X.".

— Czy jest?

— Jest.

— Proszę pisać dalej.

„Twoja żona umarła nagle. Czekamy na ciebie z pogrzebem. Przyjeżdżaj. Twój brat Georges".

— Proszę powtórzyć!

— Powtarzam.

Oficer powtórzył przyjętą przez siebie depeszę.

— Wiele słów?

— Szesnaście.

— Zgadza się... Ale jest u was w sztabie porucznik, do którego jest adresowany niniejszy telegram.

— Tym porucznikiem jestem ja sam.

Ograniczenia dla jeńców wojennych. Wydana została osobna instrukcja dla wszystkich władz, wyjaśniająca, że w tych wypadkach, gdy jeńcy wojenni mają być użyci do robót państwowych, ziemskich i prywatnych Austrjakom i Niemcom nie będzie się pozwalać na przebywanie w okolicach pogranicznych cesarstwa na Syberji, tj. głównie w pasie górskim Uralu. (Birż. Wied.)

Zbiegowie w Sandomierzu. Z Sandomierza od pełnomocnika Związku miast, Klepenina, otrzymano wiadomość, że w Sandomierzu zebrało się do 8000 zbiegów. Klepenin prosi o okazanie pomocy zbiegom i o pozwolenie zorganizowania nowej jadłodajni na 1000 ludzi. Jadłodajnia będzie otwarta środkami Związku wspólnie z komitetem obywatelskim, na czele którego stoi poseł Świerzyński. (Djeń.)

Troski o żywność. Poseł do parlamentu Rzeszy Arnstadt, zamieścił w dzienniku „Tag" dłuższy artykuł o sposobie zużytkowania tegorocznego urodzaju celem zabezpieczenia ludności zapasów na drugą zimę wojny, wskazując na to, że jakkolwiek Niemcy spodziewają się końca wojny około jesieni, przecież mimo to muszą być przygotowani na wszelkie ewentualności. Arnstadt stwierdził duże braki w dotychczasowej organizacji rozdziału środków żywności, dzięki nieprzezorności rządu i jego niefortunnym rozporządzeniom

W kraju nadbałtyckim. Z Rygi donoszą: Do chwili wybuchu wojny były, jak wiadomo, wszystkie sprawy ogólne zarządu miejskiego w Rydze prowadzone w języku niemiec im. W języku niemieckim prowadzono także i dyskusje na posiedzeniach rozlicznych komisji. Teraz uznał minister dla spraw wewnętrznych postępowanie to jako nieprawne. Rada miasta Rygi otrzymała od ministra dla spraw wewnętrznych objaśnienie, w którem jest mowa o tem, że w załatwianiu spraw wszystkich instytucji miejskiego ogólnego zarządu ma być nietylko tymczasowo na mocy obowiązującego postanowienia, wydanego na czas wojny, alo zawsze na podstawie ustaw dla miast, używany tylko język rosyjski. (Rus. Słowo).

Ogniste kule. Z Rotterdamu donoszą, że Niemcy dokonują prób nowego karabinu maszynowego, strzelającego płonącemi kulami, które zadają rany, nie dające się leczyć. — (Czerw. Ruś).

Sztuczki Niemców. W poważnych sferach wojennych opowiadają, że według słuchów, w czasie ostatnich walk nad Bzurą, wspominanych w komunikatach Naczelnego Wodza z 19 maja (1 czerwca), Niemcy pod zasłoną gęstych dymów, wznosili cały szereg dekoracyjnych budowli, które do tego stopnia zmieniały znaną rosyjskim żołnierzom miejscowość, że ci po rozwianiu się dymów, nie poznawali jej. Niemcy chwytali się takich sztuczek, że w krótkim czasie przenosili wiatraki i młyny z jednego miejsca na drugie, przesadzali drzewa i odmieniali nakoniec fasady poszczególnych budynków. (Piotr. K.)

Kobieta oficerem austrjackim. Wśród 129 przywiezionych onegdaj do Kijowa oficerów austrjackich, jak się okazało, znalazła się jedna kobieta w uniformie oficerskim. Kobietę-oficera odesłano do sztabu fortecy kijowskiej.

Nowa droga do Ameryki. W ostatnich czasach po otwarciu kanału Panamskiego stopniowo reguluje się komunikacja parostatków między Władywostokiem a Nowym Jorkiem. Narazie zaczęła się żegluga ładunkowych amerykańskich parowców w krótkim jednak czasie zaczną kursować i pasażerskie parowce, a przejazd tam i z powrotem będzie kosztował 100 dolarów. (Dień.)

Rabunki. Wczorajszej nocy dokonali bandyci wiele rabunków, przeważnie w sklepach jubilerskich i składach wódek. Rozbili oni sklepy Zippera w Rynku, Seltenr icha na pl. Marjackim, Dąbrowskiego, Meinla na ul. Akademickiej, Neusterowej przy ul. Łyczakowskiej i w. i. W kilku wypadkach żandarmerja polowa schwytała sprawców, z których kilku skazano na karę śmierci. Wyroki już wykonano. Inni znowu rabusie wpadli do domu przy ul. Żółkiewskiej l. 72, gdzie splądrowali mieszkanie jednego z lokatorów. Broniącego swego mieszkania człowieka bandyci obili w straszny sposób i zabrali kwotę 270 rubli. Nie szczędzili też jego żony i zadali jej kilka ran. Oboje opatrzono na pogotowiu ratunkowem.

Handel kradzionemi rybami kwitnie od dwu dni w naszem mieście w całej pełni. Rozmaite podejrzane indywidua oraz podrostki obnoszą skradzione z magazynów kolejowych ryby po ulicach, proponując najbezczelniej w biały dzień ich kupno przechodniom za „psie pieniądze". Wystarczy, jeśli powiem, że odemnie żądał chłopak za rybę 7-kilogr. aż 40 kopiejek! Kiedy zaś zacząłem strofować go za kradzież, odparł bez zarumienienia się: „Nie tacy, jak ja, brali tam..." I jak tu zwalczać w czasach dzisiejszych takie poglądy, skoro ani nawet milicji nie mamy jeszcze na ulicach!?

Morderstwo na ul. Pilichowskich. Dowiadujemy się dziś nowych szczegółów popełnionego przed paru dniami morderstwa. Przedstawiają się one w następujący sposób:

Do mieszkania staruszków Jakóba i Racheli Seklerów, przy ul. Pilichowskiej 10, wtargnęło przed kilku dniami paru uzbrojonych bandytów, którzy nie otrzymawszy żądanych pieniędzy, zamordowali oboje Seklerów i 6-letnią córeczkę ich, Ryfkę.

Rano mieszkańcom, którzy zajrzeli do wnętrza domu, przedstawił się straszny widok. Na schodach I. piętra leżały na wznak zwłoki Seklerowej, tylko w bieliźnie, ze śmiertelnemi ranami ciętemi na szyi. Zwłoki Seklera leżały na podłodze w pokoju, twarzą ku ziemi, wśród porozrzucanych sprzętów i pościeli. Na głowie było 5—6 ran, prowadzących do mózgu, czaszka rozrąbana, u lewej ręki 4 palce odrąbane. Dziewczynkę zamordowali bandyci, prawdopodobnie w celu pozbycia się świadka, jednem cięciem, które odrąbało jej część czaszki.

Na miejsce zbrodni przybyła komisja sądowo-lekarska, która spisała odpowiedni protokół, poczem lekarz dzielnicowy, dr. Doliński, polecił odstawić zwłoki do kostnicy szpitala żydowskiego. Sprawą zajęła się prokuratorja. Jak wiadomo, jeden z bandytów znajduje się w szpitalu, pobity w straszny sposób przez swoich wspólników.

Doraźna sprawiedliwość. Wczoraj w południe przy placu Halickim odbyła się zaimprowizowana egzekucja na złodzieju. Dwu żołnierzy mianowicie schwytało jakieś indywiduum, niosące worek skradzionej mąki. Nie chcąc taką bagatelą trudzić w dzisiejszych gorączkowych czasach sądu wojennego, r ściągnęli winowajcę na ziemi i wymierzyli mu karę doraźną nahajkami. Niewątpliwie, że poskutkuje to stokroć lepiej od kary aresztu.

Nowe podwójne morderstwo rabunkowe zostało wczoraj popełnione we Lwowie na osobie rzeźnika Chaima Kimmela liczącego lat 68 i żony jego Chany zamieszkałych przy ul. Bernsteina l. 14, których uważano powszechnie za ludzi zamożnych. Późno wieczorem, kiedy Kimmelowie już spali, czterej bandyci wtargnęli do mieszkania i śpiących zakłuli nożami. Rozbili następnie i wypróżnili kasę żelazną i odeszli przez nikogo nie spostrzeżeni. Zbrodnię spostrzeżono dopiero rano. Komisja sądowo-lekarska znalazła na zwłokach obojga małżonków po kilkanaście ran kłutych. Pościel w której zwłoki leżały formalnie zlana była krwią.

Skaranie rabusiów. Zapowiedziana przez JE. Pana Gubernatora wojennego hr. Szeremetjewa surowość w sprawach wykroczeń przeciwko cudzej własności, znalazło już zastosowanie. Przychwytanych bowiem na rabunku i grabieży łotrzyków stracono wczoraj i przedwczoraj. Wśród ukaranych już, znalazło się kilkunastu znanych z kronik sądowych rabusiów. Może ta wiadomość będzie hamulcem dla najniższych instynktów rozwydrzonych bandytów.

STANISŁAW ZDZIARSKI.

BEZ CIEBIE...

Z wrażeń korespondenta wojennego.

—::—

(Dokończenie).

„Trrach—tra—rach!" — rozległo się tuż obok niej i grudy mokrawej ziemi posypały się na jej głowę. Coś ostrego ukłóło ją boleśnie w twarz tak, że mimowoli chwyciła się ręką tuż koło ucha. Ręka jej była umazana krwią.

„Jestem raniona" — błysnęła myśl w jej mózgu. Siostra miłosierdzia przyzostała na chwileczkę bez ruchu na ziemi, jakgdyby zamarła na miejscu.

Ale wnet, uczyniwszy na piersiach znak krzyża, wstała szybkim, energicznym ruchem z ziemi i pędem pobiegła ku rannemu żołnierzowi. Ujrzawszy jej prześliczną postać — Niemcy, jak na komendę, zaprzestali strzałów, z ich szańców zaś rozległy się okrzyki podziwu i zachęty:

— Brawo! hoch! — krzyczeli na wyścigi tędzy Bawarczycy i Sasi ociężali.

Nie spodziewając się, widocznie, takiego powitania, siostra miłosierdzia sama przestraszyła się tych okrzyków więcej, znacznie więcej siźli huku karabinów maszynowych i zatrzymała się z wyciągniętemi rozpaczliwie wprzód rękoma przed szeregiem wyciągniętych, jak żmije, karabinów nieprzyjacielskich.

— Prędzej, siestrica, prędzej!... — zawołał ranny, a krzyk ten jego przyprowadził siostrę miłosierdzia do przytomności. Przybiegła szybko do niego i zabrawszy go z trudnością na plecy, migiem puściła się w drogę powrotną. Uginając się pod ciężarem, nieprzywykła do dźwigania omdlałego człowieka, zdołała jakoś przejść ze sto kroków i upadła bezsilnie na ziemię. Ale w tej chwili krytycznej pospieszył jej na pomoc ranny żołnierz, namówiwszy ją, żeby go nie niosła, lecz ciągnęła po ziemi, wziąwszy za ręce.

Tak też uczynili.

Ona pełzała wprzód, ranny zaś, chwyciwszy się rękoma jej skórzanego pasa, wlókł się za nią po ziemi. W tej chwili wymiana strzałów ustała niemal zupełnie, z szańców zaś nieprzyjacielskich, jak też i rosyjskich wszyscy patrzyli z ciekawością na całą scenę. Nakoniec — dotarła szczęśliwie do swoich okopów. Skoro zaś tylko zdążyła ukryć się wraz z rannym wewnątrzszańca, Niemcy otworzyli znowu morderczy ogień. Kawalerski szacunek dla kobiety, okazany przez nieprzyjaciół, był przez długi czas przedmiotem komentarzy oficerów i żołnierzy rosyjskich.

Nawet Niemcom żal było „krasawicy"! zadecydowały szare szynele, rozkochane po ojcowsku w cud-kobiecie.

II.

— „Siestrica", was prosi ranny.

Zinaida Nikołajewna odsuwa niedopitą szklankę herbaty i szybkim ruchem wstaje z poza stołu.

— Proszę mi wybaczyć, że opuszczam pana na chwilkę niedługą. Mam jednego ciężko rannego. Trzeba zaglądnąć, co porabia niebożak... I elastycznym krokiem wyszła do sali chorych.

Minęło kilkanaście minut, zanim wróciła. Po jej zlekka zaróżowionej z wzruszenia twarzy spływała zwolna duża, kroplista, brylantowa łza.

Zrozumiałem intuicyjnie jej niemą wymowę oczu — bez słów. Oczyma umiała do mnie przemawiać najwymowniej. I tak ze skrzyżowanym wzrokiem milczeliśmy długo, zapatrzeni w siebie, choć nam się zdawało, że patrzymy gdzieś w niezgłębione mroki jakiejś potwornej, beznadziejnej nocy.

— Jakżeż to okropne!!... wyrzekła nakoniec, a wargi jej drżały nerwowo.

— Co mianowicie?

— Otóż to właśnie, że człowiek żyje, pracuje, trudzi się, bywa szczęśliwy, roi niespełnione nigdy sny o jakiemś cudnem jutrze, łudzi się najrozmaitszymi projektami, nie myśląc nawet, że to wszystko runie, runąć musi bezwarunkowo w gruzy i pozostanie na zawsze snem, marą, widziadłem, marzeniem dziecka kapryśnego...

— Jakżeż pessymistycznie patrzy pani na życie?!... zauważyłem. Bóg da, że wojna skończy się niezadługo i wszystko, co pani dzisiaj przeżywa, pozostanie poza nami, jak jakaś ciężka zmora..

— Nie, to nie będzie nigdy, dlatego, bo wtedy mnie nie będzie na świecie. Ja padnę na polu walki, ja muszę zginąć, — wyrzekła z cicha, jakby onieśmielona i rozpaczliwie popatrzyła mi prosto w oczy, jakby chciała mi duszę przeglądnąć do dna.

— Dlaczego wszelako musi pani zginąć?

— Ja tak chcę, jak tak chcę! — rzekła z uporem małej dziewczynki. Proszę zrozumieć, że od życia nic mi się już nie należy. Wszystko zniszczyła, wszystko zburzyła do tła ta okropna wojsa... I bezsilna upadła na stojące obok krzesło, zakrywając twarz rękoma.

I w miarę tego, jak zaczyna mówić o sobie, o swojem nieszczęśliwem życiu, tragedja jej duszy wstaje w moich oczach i dorasta do rozmiarów olbrzymich, tak że odczuwam każdym nerwem mego jestestwa całą okropność dramatu życiowego tej anielskiej kobiety. Opowiadać bo ona po prostu, bez wyszukanych fraz, niedobranemi słowami, ale w każdem jej słowie, w każdym dźwięku głosu tętni ból bezmierny i morze cierpień kobiety, która w życiu utraciła wszystko...

A dramat jej życia niezwykle niezłożony, nadzwyczaj prosty. Kochała i była nawzajem

Niema obawy o brak drożdży. Od kilku dni w mieście objawiać się zaczął brak mąki. Jak zwykle w ciężkich terminach, zasobniejsi poczynili już przedtem zapasy, zakupując mąki przedewszystkiem z obawy braku pieczywa fabrycznego. Zachodziła jednak nieuzasadniona obawa o brak drożdży, któreby miały posłużyć do wypiekania chleba i bułek w domu. Otóż jak się dowiadujemy, drożdży w mieście nie braknie, albowiem kolendziańska fabryka posiada ich podostatkiem i wystarczyć mogą na długi czas. Wiadomość tę podajemy dlatego, aby uniemożliwić objawiający się już tu i ówdzie wyzysk z powodu rzekomego braku drożdży. Dom towarowy Kolendziańskiej fabryki drożdży mieści się przy ul. Szpitalnej l. 8.

Choroby zakaźne we Lwowie w ubiegłym tygodniu. Fizykat miejski komunikuje: Wszyscy chorzy na choroby zakaźne z wyjątkiem 2 wypadków czerwonki, 1 szkarlatyny i 1 dyfterji, leczą się w szpitalu epidemicznym.

Cholerę azjatycką stwierdzono u 2 mieszkańców Lwowa (u dozorcy domu koło rogatki Grodeckiej, gdzie były już dawniej wypadki cholery i u żony dozorcy więźniów) i u 2 dzieci robotnika kolejowego na Bogdanówce. Umarła jedna osoba.

Ospa pojawiła się w dalszym ciągu w przeważającej ilości na Grodeckiem (8), Żółkiewskiem (5), Śródmieściu (5). Na innych dzielnicach miasta były odosobnione wypadki. 3 na Łyczakowie (2 w szpitalu św. Zofji), 2 na Zielonem, 1 na Nowym Świecie. Ospa pojawia się głównie w domach, gdzie ją już poprzednio zawleczono, lub też u ludzi mających związek z chorymi (sanitarjuszka szpitalna, szwaczka wojskowa, praczka i t. p.). Poważnem niebezpieczeństwem przepełnienia szpitala lwowskiego grozi Zamarstynów: odstawiono stamtąd 27 chorych. Prócz tego 1 chory przybył z Kleparowa i 1 z Użoka pow. Turka. Umarły wskutek ospy 4 osoby z miasta i 4 obce.

Na tyfus plamisty zachorowały 2 osoby 1 zakonnica pielęgnująca chorych i 1 więzień. Nie umarł nikt.

Z innych chorób zakaźnych stwierdzono 3 wypadki szkarlatyny, 3 dyfterji (1 obca), 2 tyfusu brzusznego, 2 czerwonki. Umarła 1 osoba na dyfterję i 1 na tyfus brzuszny.

—:—

Bank zaliczkowy we Lwowie — jedna z najstarszych instytucji finansowych — urzęduje nieprzerwalnie w swoim gmachu przy ul. Hetmańskiej l. 10 — wypłaca wkładki oszczędności, udziela umiarkowanie oprocentowanych zaliczek na książeczki oszczędności innych instytucyj, eskontuje weksle i wogóle załatwia wszelkie transakcje finansowe.

kochana. On obiecujący wiele, młody oficer, poszedł „tam“, w bój, pozostawiając żonę, którą zaślubił zaledwo przed sześciu tygodniami. Stary jej ojciec, pułkownik w służbie czynnej, poległ, jak na starego wojaka przystało, w jednej z pierwszych większych walk. Śmierć ojca, ucieczka pospieszna przed najściem nieprzyjaciela z miasteczka rodzinnego, życie pod obcym dachem, przy braku wszelkich środków do życia najskromniejszego, wszystko to oddziałało na nią silnie. Zaczęła stronić od ludzi i unikać towarzystwa, ludzi, wogóle tego wszystkiego, co mówiło o życiu, do którego ona dawniej tak chętnie garnęła się zawsze. Jej prześliczne, tak wymowne oczy bywały częstokroć czerwone od łez i bezsennie spędzonych nocy. A przecież mimo to nie traciła nadziei i z wiarą patrzała w przyszłość, czekając lepszych, pogodniejszych, jasnych dni, czekając na powrót „jego“. Pracując, jako siostra miłosierdzia, w szpitalu polowym, wstępnym bojem potrafiła sobie zdobyć powszechną sympatję, bodaj czy nie miłość rannych, tak że modlili się za nią serdecznie. W wolnych od zajęć codziennych godzinach czytywała im dzienniki i pisma ilustrowane, pisywała analfabetom i ciężko rannym listy do rodziny itd., ba nawet niekiedy, zebrawszy dokoła siebie gromadkę przychodzących już do zdrowia chorych, czytywała im na głos opisy bitw, depesze, otrzymane z domu przez nich listy. Nie otrzymując od „niego“ dłużej niż miesiąc listów, ani bodaj wiadomości o tem, czy żyje, każdego dnia z trwogą w sercu przeglądała duże spisy ranionych i zabitych w walkach oficerów i zawsze, ilekroć doszła do litery P., serce jej zaczynało bić, jak ptak raniony, w piersiach, i zdawało się, jakgdyby opuszczały ją siły zupełnie.

Tak było też tego fatalnego dnia.

„Porucznik Nikołajew, kapitan Muratow, praporszczyk Liapko“ — wyrzekła głuchym jakimś głosem. I nagle zbladła straszliwie i urwała w pół słowa. Nie, nie, to nie możliwe! To być nie może. To pomyłka jakaś fatalna, to przywidzenie!...

W pierwszej chwili nie mogła odrazu zrozumieć wszystkiego, zmierzyć całej okropności tego, co wyczytała na liście ofiar wojny i dzikim, obłędnym wzrokiem patrzyła uporczywie w przeczytane co dopiero nazwisko. A fatalny wiersz z dziennika zdawał się wyć nieludzko.

— On, on, on!

Łzy popłynęły z jej oczu piekącą twarz strugą...

Prości nawet żołnierze, zrozumiawszy odrazu całą okropność dramatu, jaki przeżywała ich siostra miłosierdzia, urwali nagle rozmowy. Cisza rozpaczna zalegała dokoła nieszczęsnej...

„Światłość wiekuista!“... powiedział z powagą w głosie starszy już, raniony w głowę, kudłaty i brodaty żołnierz — „opołczeniec“ i przeżegnawszy się nabożnie, odszedł w kąt.

A ona chwiejnie powstała z krzesła i z tem jeszcze zamarłem spojrzeniem, nisko skłoniwszy głowę, odeszła do swego pokoju.

Pozostawszy sama, Zinoczka rzuciła się na łóżko i ukrywszy twarz w poduszki, żeby nie usłyszał jej szlochań żaden z żołnierzy, przepłakała ze dwie godziny. Ani słowa pociechy ze strony innych sióstr miłosierdzia i starego lekarza pułkowego, ani ciężkie jęki rannych nie mogły jej przyprowadzić do równowagi. Siedząc na łóżku, zwiesiła ręce z rezygnacją, rozpuściła przepyszne kędziory włosów hebanowych i przyłożywszy sobie do głowy rozpalonej kompres, spoglądała bez ustanku przed siebie, gdzieś w pustkę jakąś przerażliwą, co się wytworzyła dokoła niej, powtarzając po tysiączny raz jedną i tę samą myśl, pełną determinacji krańcowej.

„I ja pójdę, i ja pójdę!..“

W pierwszych chwilach wszyscy obawiali się o jej zmysły. Wszelako młody, zdrowy organizm przemógł bolu ogrom i już nazajutrz ona znowu robiła opatrunki, dawała jeść chorym i rannym. Tylko oczy jej nabrały wyrazu rozpaczy ostatecznej.

Niedługo już pozostawała w szpitalu. Poprosiła o przeniesienie do armji czynnej w charakterze ochotnika, gdzie mogłaby oddać większe usługi, niżli w lazarecie. Miała bowiem teraz tylko jedno, jedyne pragnienie — umrzeć, ale umrzeć tam, gdzie poległ jej Misza, ten, któremu oddała swoją niewinną duszę dziewczęcą, swoje ukochanie pierwsze, najmocniejsze, swoje całe „ja“. Na co jej było potrzebne teraz życie?

Więc poszła „tam“. Już od czterech miesięcy igra ze śmiercią, włóczącą się natrętnie po polach bitew, idąc na najniebezpieczniejsze miejsca.

— I jak widzicie, nawet nielitościwa, zimna śmierć odwróciła się odemnie, nawet ona mnie nie chce! — zakończyła z uśmiechem pełnym rozpaczy.

— Ale za to życie, cudnych dni pełne życie idzie ku pani na spotkanie — odparłem — a w jego złocistej karocy jest przygotowane dla pani pierwsze miejsce, jako dla kobiety, której bohaterskie uczynki nie przepadną nawet w pisanej historji tej straszliwej wojny.

Zamknęła mi usta aksamitem dłoni malutkiej.

— Proszę przestać!... I jakież to marne moje bohaterstwo rzekome?! Boć jestem tylko maleńką, nieszczęśliwą kobietą, która straciła już w życiu wszystko... Wie pan, co to jest „wszystko“?!...

Wschód zaczynał różowić się stopniowo na niebie i migocące gwiazdy, blednąc coraz więcej znikały jedna po drugiej z firmamentu. Gdzieś bliziutko nas zaczęły groźnie postękiwać działa, jakgdyby chciały swoim hukiem zastraszyć życiodajne słońce.

Z „Drukarni Polskiej“, Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor: dr. Herminia Bukowska.